

... Ksiądz ~~xxxxxxx~~ proboszcz i Kazanko to w ziemi dawno leżą.
... On mnie oddał do "Kmicica" i ja z nim chodził. Ona była wdowa, troje dzieci miała. Ja nim opiekowałem się wtedy. Matka ciotka mówi: Jakieś światła. Samochód jedzie - to ja go wyciągnęłam za stodołę i patrzę, że ja już nie zdążę jego dalej wyciągnąć, bo on ranny był w jedną nogę. Musiałam uciekać. To jego za stodołę zastrzelili. Ciotka wyprowadzili i zaraz koło domu zastrzelili. Podpalili zabudowania. Tam było trzech braci ciotecznych to ich żywcem w ogień rzucali. Młode chłopaki. Potem nadjechał jakiś szwab i darował im. (???). To było w Hermanach a świnia to w Lipnikach wzięliśmy.

Ja wtedy uciekłam no to oni aresztowali matkę i powiedzieli, że jak ja nie wrócę to całą rodzinę wystrzelają. A to te ~~foras-~~
~~widzieli mnie~~
le - robotniki powiedzieli jak ja się nazywam i powiedzieli że jej. Szkodowałam całej rodzinie no i zgłosiłem się do niej, żeby mnie ona dała pracę. Ona nie chciała mnie dać pracy i zadzwoniła na żandarmerię. Przyjechały dwie bryczki żandarmerii, wzięli mnie za szyję i zaprowadzili do jej do pokoju i dawaj mnie tam tego...
Ja mówię, że pracowałam u gospodarza, bo on tak kazał mnie mówić. Ale tam nie było gadki. Przynieśli łańcuch. ~~Zxxx~~ Założyli mi go pod rękę i za szyję, przywiązali do bryczki i leciałem tak za nimi do Tykocina. Ciotka wtedy zaraz starania podjęła. Poszła do księdza proboszcza i do tego Kazanki (on był w polskiej policji był pochodzenie niemieckiego) Jak Niemcy przyszli to on poszedł do Niemców - w żandarmerii był. Matka na posterunku pracowała i ją dobrze znał. To mnie wzięli na żydowski cmentarz a matkę pod most na rozstąpił no ale ksiądz proboszcz i ten Kazanko wyratowali mnie. Z powrotem zabrali mnie do więzienia. Przy mnie wtedy jeden z więźniów powiesił się. Był z Radul. Skatowali go. Zbili. Chciał uciekać przez konin, ale nie dał rady to porwał kałesony

i powiesił się na nich. Stałem w okienku i bałem się spojrzeć na niego, bo jeszcze młody byłem. Po kilku dniach ksiądz proboszcz załatwił, że wypuścili mnie. Żeby nie on to byłby koniec dla mnie. Niemiec Holde zabrał mnie do Kurowa.

Jak front nadchodził to dalej poszedłem odamścić się. Jak zaczął tak i do 47 roku.

Z Tykocina do Żółtek my przenieśli się w 1938 r., bo ojciec pochodził z Żółtek a matka z Tykocina. Tak, że w 1939 r. chodziłem do szkoły w Choroszczycy do 4-tej klasy. Jestem z 27 rocznika. Jak ujawniałem się to miałem 20 lat, a już 5 lat się chodziło. Jak poszedłem do partyzantki to miałem 16 lat. W oddziale u "Burego" to był jeszcze młodszy. ("Lot" mówi: zdaje się miał ps. "Chętny"). Jeździł na taborach. Wogóle to był dzieciak. Chyba z Wileńszczyzny pochodził.

Przysięgę złożyłem w 1943 r. przed "Trzaskiem". Był wtedy dowódcą kompanii w stopniu porucznika. Jak pierwszy raz Niemcy mnie aresztowali to jeszcze wtedy nie byłem członkiem organizacji. Wtedy tylko ta Lewicka zadzwoniła do Rybnik do żandarmerii i powiedziała, że mnie widzieli. (mnie chapnęli na drodze jak szedłem z Dobek do Lipnik gdy wypuścili mnie Niemcy. Już mnie nie puścili i zaprowadzili aż do Lipnik. Tam świniak wzięli bo mieli tego rannego a nie mieli czym karmić i ci ludzie, pracownicy, zauważyli mnie i wydali do niej i już byłem spalony). Jak Niemcy mnie wypuścili to już miałem kontakt na "Trzaska" w Rzędzianach. On tam mieszkał. Niby się ukrywał ale tam mieszkał. Jeszcze nie był spalony. I on skierował mnie do "Klimicica". Akurat byli wtedy w Rzędzianach. Kilku chłopaków od niego tu przyszło. 6 czy 7-miu ich było. Ja na 8-mego przyszedłem. Potem stopniowo dobiera następnych. Mieliśmy arkaem Browning (pzołnierz, który z niego strzelał w 1939 r. zabity został w czasie stercia między Rzędzia-

nami a Babinem. Rozbroiliśmy posterunek w Zawadach i Jeżewie. Wsiadliśmy na furę jechać już z powrotem i Niemcy nas dogнали. Zaczęła się strzelanina i jednego naszego zabili i jednego rani-
li. Wycofaliśmy się na kolonię do Wiaśka i on nas przewiózł przez Narew na drugą stronę. Poszliśmy do Bóry i Długolek, gdzie "Kmicic" wziął dwóch chłopaków i poszliśmy i wysadziliśmy na mostku koło Knyszyna pociąg niemiecki. Nie pamiętam jak ci dwaj z Długolek nazywali się.

Po akcji w Jeżewie Niemcy dopędzili nas między Rządżianami a Babinem za mostem na szosie. Jak widzieliśmy, że samochód jedzie to my z furą w bok, sami pozaskakiwali i do burtów i dawaj strzelać. Trudno powiedzieć ilu ich było bo to noc była. Z posterunkami to dobrze poszło tylko w Kobylinie jak już wycofywaliśmy się to niewiadomo skąd i jak Niemiec strzelił jednemu w plecy. Pochodził z Łapskich stron. Erkaemistę zabili. Miał Browning to ten erkaem "Bryf" gdzieś znalazł u zabitego i wziął. I stąd my jego mieli. Posterunki to oczywiście w nocy robiliśmy. To było lato. Tak my ich wzięli, że nawet nie mieli czasu broń się. Zdobyliśmy trochę broni: jakieś 2 empi, "dziesiątkę", z amunicją to trudno było. Trochę kombinowali ale niewiele to pomagało. Bardzo ciężko było z amunicją. Ta walka po rozbrojeniu tych posterunków nie trwała długo bo my zaraz wycofali się na kolonię do Złotorii. Zawady i Jeżewo to zrobiliśmy w jedną noc. A jakiś tydzień później zrobiliśmy posterunek w Kobylinie i wtedy jeden z naszych zginął. Zostawiliśmy go tam bo nie było czasu na zabranie go. Edzie on pochowany to trudno powiedzieć. Ludzie jacyś pewnie zaopiekowali się nim. Wtenczas było nas chyba 8-10. Wtenczas drugi erkaemista został ranny w policzek.

Potem trafiliśmy na Pogorzałki, Sikoccy. Szliśmy lasem i natknęliśmy się na motocykły z przyczepą. Zabiliśmy trzech Niemców.

To wtedy Niemcy w odwet zabili z tej wsi chyba z 10-tu ludzi. Jak koło Jezewa zabili leutnanta to wzięli 3000 zakładników z Tykocina a ten leutnant to był taki draf, że jak rano wstał to zaraz musiał kogoś zabić. "Trzask" i kalinowiaki zlikwidowali go. "Blask" i "Wydra". Też zginęli chłopaki niewinni. Ja nie wierzę w to, że zabili ich za kradzież. To poszło za coś innego. Ja to słyszałem inaczej, że "Gryf" poszedł do Sawina, do Sakowiczów krowy zabierać. I "Blask" spał na ruszcie właśnie u Sakowiczów. Gdy "Gryf" wyprowadził gospodarza na podwórze, żeby go zastrzelić bo nie chciał oddać krowy to wtedy "Blask" zszedł na dół do niego, rzucił mu pod nogi czapkę i powiedział: Mat twoju w job jak ma taka będzie partyzantka. I przez to on zostali zabite. Przez pomate. "Kmicica" zabił "Czuma" w Kapicach. To też była robota "Gryfa". Naradę zrobili w Kapicach. "Kmicic" podobno coś czuł, bo podobnieś empi trzymał w pogotowiu a "Czuma" to był jego najlepszy kolega, bo najdłużej chodzili razem. I "Czuma" z nienacka rąbnął go. Potem dostał szau. Nie wiedział co z nim się robi.

Z Kapic to ja znałem tak: Gąsowiaki, jeden w stopniu porucznika, ps. "Kłos" (później "Dunin"). Był w sztabie w Targoniach. Ja tam miałem wartę to widziałem ich wszystkich.

"Gryf", jak przypadkowo został ranny - mocno wtedy był ochorowany - to "Trzask" szedł jego do domu "Kmicica" na leczenie. Matka "Kmicica" i jego siostra i opiekowały się nim. To już było za komunistów. To po śmierci "Kmicica" "Gryf" wziął mnie, "Lota" i chyba "Lecha" i zaprowadził nas do "Kmicica". Ja zostałem na zewnątrz a oni weszli do środka. "Oddaj złoto - powiedział do niej "Gryf". Matka zaczęła płakać: Ja pana opiekowałam się, rany obmywałam a teraz pan przyszedł jeszcze rabować mnie. My zbraliśmy się i wyszli bo nie mogli patrzeć na to. A

on zaczął po szafach chodzić. Ja wtedy z "Lotem" byliśmy wtedy i widzieliśmy to. Matka mówiła do "Gryfa": W Coś oddaj pan to ciało (mego syna), żeby pochować.

Gasowiak z Bagienk też był w sztabie porucznikiem. Też zamiast zrobić. Za majątek całe rodziny wybił - Popławskich: rodziców a potem ich dwie młode córki i syna, który dopiero co wrócił z wojska. Dla "Gryfa" kazali to zrobić i on to zrobił. "Tęcza" też miał rozkaz rozstrzeliwać, ale odmówił wykonania go i za to że został zabity. Te był fajny chłopak. Chodził i u "Stalowego" i u "Burego".

Jednego razu wysłali mnie, "Warszawiaka", "Tęczę" i "Lotę" na patrol do Tykocina i "Gryf" dał dla "Leszka" (dowódcy drużyny w plutonie "Wiarusa" u "Burego"), że "Tęcza" i "Warszawiak" to są agenci, a oni nie byli agentami. ("Leszek" nie był dowódcą plutonu tylko drużyny, bo ja przecież z "Lotem" byliśmy u niego). Potem w Hajnówce jakiś nowy dowódca plutonu nastąpił. Nieduży. Krepny. My jego nie znaliśmy. No to "Tęcza" i "Warszawiak" bali się do oddziału wrócić (nie wiem czy on im o tym powiedział czy jak?) i prosili nas, żeby my dali im trochę amunicji i granatów i oni odejdą bo im grozi śmierć. Musi "Leszek" im powiedział o tym. No i my im dali amunicji i oni odeszli. Wtedy "Bury" szukał ich jeszcze. Mówił: Szukajcie ich bo oni niewinni ludzie. Chłopaki, szkoda ich. Jeszcze gdzie ich załatwić. No i wyrok na "Tęczy" wykonali a "Warszawiak" poszedł do UB, bo nie miał wyjścia - i te ścigają i te. "Tęcza" to dłuższy czas ukrywał się. Chyba w Tykocinie, aż złapali go. Rozstrzelał go "Lisiak" - Raczkowski. To tylko prosił, żeby głęboko go zakopał, żeby psy jego nie ścigali, jak Kalinowiaka jednego ścigali. Chłop oszał i wyorał ręką. Starczyła z ziemi. "Tęcza" rozstrzelany został w Pogorzalkach za Cezewem koło Dobrzyniewa. Kalinowiaków to w drodze postrzelali, jak wy-

przewili ich po furmanki. Dwóch poszło w z nimi i postrzelali ich. Swoje swoich bili. Ja to Kalinowskiów bardzo szkodałem, bo to byli bohaterami i odważnymi chłopcy. "Złocza" był u "Gryfa" i u tego ("Burego?") i co tam pomiędzy nimi było to nie wiem.

Jak Sowiesi przyszli w 44-ym to byłem w Rzędzianach. Ukrywałem. Pierwszo byłem u "Gryfa". Był jeszcze i "Ogień" - dowódca kompanii, a "Gryf" był jako dowódca żandarmerii polowej. U "Stalowego" był takim samym jak i my, żadnym dowódcą. Bardzo krótko był u niego. A "Stalowy" to też przez niego zginął, nie przez kogo innego. Wtyczkę wysłał za nim. W sztabie miał chody. Tam był pułkownik "Iskra". Z nim k miał chody. Ja tam często byłem razem "Gryfem". Stałem na walcie. "Stalowego" to nie kubił lubił za to, że poganiał go w Chodyszewie. "Stalowy" orczywał pod okno, wywalił cały magazynak amunicji. My wyszli a on nie wyszedł. Biegłem marasz, padnij, czołgaj się - ganiał go "Stalowy". Potem w wodę go wagnał - staw był taki. I też padnij. "Gryf" zaczął odburkiwać się ale u "Stalowego" tam nie było tam gadki. Nie liczył się z tym. "Gryf" to wtedy żadnego wykształcenia nie miał. Nic. Nawet awansu nie miał chyba jeszcze.

Jak szliśmy na Wysoko-Mazowieck to zrazygnowaliśmy, bo zainnowane tam było. To tylko koło muru przeszliśmy. Jeszcze przedtem to rozbroiliśmy posterunek w Sokolach. Ja "i" i "Lech" byliśmy w takiej jakby szturmowej drużynie. My na posterunek szli a tu akurat milicjant w kaletkach wyszedł odsikać się. My jego już nie puścili i weszli za nim do środka. Ostrzegł na: Uwaga, bo 6-ciu ubowców jest. - Poszli my po schodach na górę a tam dym, smrodu. Wszystkie leżeli na tych narach. My od razu stanęli koło broni, żeby oni nie tego... i zaraz weszła naszych więcej i wzięli ich. Posiadali na furmanki i pojechali. Razem z nami, nie rozbrojeni, jechali. To też była odwaga. Mogli nas

przecież postrzelać. Potem dwóch ubowców to rozstrzelali. To nie byli milicjanci. Potem ja z jednym z tych milicjantów z tego posterunku leżałem w szpitalu. To było niedawno. Opowiadał mi, że mogli nas postrzelać wtedy bo my spali na furach. To spotkałem go w zeszłym roku na kardiologii.

W 1945 r. "Gryf" wysłał mnie do "Solidnego". Razem z nim chodził też "Łoś" - Ostapczuk. "Solidnego" wzięli rannego a potem złapali Ostapczuka. Wtedy z powrotem przyszedłem do "Gryfa". U "Solidnego" to ja długo nie był, może miesiąc. My chodzili: Jaworówka, Pogorzałki, Rybeki, Grzyba. Do Długosząki to nie zachodziliśmy. Było nas tylko trzech: "Solidny", "Łoś" i ja. To było gdzieś latem. ~~Maxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ Od "Solidnego" odszedłem jeszcze przed jego aresztowaniem. Wtedy "Gryf" przydzielił mnie do oddziału "Stalowego". Jak z "Solidnym" chodziłem to było tylko takie ukrywanie się. Żadnych walk nie było.

Posterunek w Poświętnem rozbroiliśmy normalnie. Nie pamiętam jak to było, bo tych posterunków było od cholery. I ze "Stalowym" i z "Burem". "Stalowy" to był odważny i bohaterowy człowiek. Czasami to głupoty robił jak kogoś w mundurze złapał to zdejmował i swoim chłopakom oddawał. W ten sposób u ludzi opinię tracił. Jak spotkał jakiegoś cywila, co miał dobre buty, spodnie dobre albo mundur to x kazał zdjąć i ubierał swoich chłopaków. Takich wypadków było dużo. Tak, że dla swoich żołnierzy to on był dobry. Dyscyplina wojskowo strasznie trzymał. Mocno szkolił. Za byleco to zaraz stawił w kąt pod karabin na baczność. Karne warty dawał. Ja chyba ani razu nie podpadłem. W Choś może i raz stał. Miałem niemiecką "10-tkę". Ta rosyjska broń to do niczego.. Pamiętaj tego, że z amunicją niemiecką były kłopoty to jednak jakoś ją zdobywali. U "Burego" przecież jak byliśmy to mieliśmy niemieckie erkaemy - LMG. "Bury" to miał kontakt z wojskiem. Mieli

wyznaczone punkta kontaktowe i tam dostarczali amunicje.

U "Stalowego" to było ze 30-tu chłopaków. No ja byłem, "Łot", "Lech", ze Złotorii dwóch: Sedowski Henryk - mieszka na Cegielni, Jabłoniak Henryk, "Wis" - Kozakiewicz Tadek, "Tęcza" - z Ogrodniczek pochodził, był jeden u ojca tylko, "Pal" - był z milicji w Sokolach wzięty (to był odważny chłopak, jak poszli my drugi raz rozbrzgać posterunek w Sokolach to zaczął tych milicjantów bić, to mówili: Co ty robisz, toż my koledzy byli, a teraz nas... Ten drugi raz to też ze "Stalowym" rozbrajaliśmy ten posterunek, a trzeci raz to z "Burem" jak KBW tam było.

Latem 45 r. byłem na rozbrojeniu posterunku w Tykocinie. "Trzask" dowodził wtedy. Został ranny od granatu. Punkt zbiorczy przed akcją to był w Babinie u "Gryfa". Była nas kilkudziesięciu. Był Markowski Zygmunt z Dzikich, Dołęgiewicz Karol - ten co wcześniej u "Kmicie" chodził, już nie żyje., "Pomidor" z Rzędzian - załukli go na śledztwie. Siemek Wartowiczów "Nałęcz", byli chłopaki z Rogówka od "Świerka" z AK.

Koncentracja była z wieczora i zaraz wyruszyliśmy na akcję. Na posterunek nie mogliśmy wejść bo wartownik nas zauważył i od razu ogień do nas odkryli. Granaty przez okna rzucali. Jakxxx wchodziliśmy schodami do góry kxa na korytarz to granaty rzucali, strzelali z automatów. Nie można było na górę wejść- do nich. Nie wiem kto to wpadł na pomysł, żeby ściągnąć ich żony. Wprowadzili ich żony na schody a oni nic, dalej strzelali, nie patrzali. Chcieli wejść- na górę to żony puścili pierwsze i my szli za nimi. Oni jednak strzelali dalej. Wtenczas już nie było wyjścia to dwóch zeskoczyło x oknami to ich zastrzelili. Potem przywieźli beczkę benzyny, obleli schody i podpalili. W tym budynku jeszcze Niemcy - była tam żandarmeria - mieli schron - i tam ukrył się Pięga. (potem jak "Gryf" chciał go zlikwidować to nawiązał kon-

takt z milicjantami z posterunku w tykocinie). Jak spalili ten posterunek to potem wyszedł i pojechał do Białegostoku. A ja go załatwiłem.

"Gryf" zostawił mnie i Kazika Tyborowiaka na stanowisku. Kazik leżał obok mnie i został zabity nie wiadomo jak i co, ani strzału nie dał ani nie i został zabity a przecież od milicjantów też nie było strzału. Tylko ja strzeliłem s i od razu tego Piegza rąbnąłem. Kalinowiak od razu zeskoczył z fury i podszed, bo to blisko jego domu było.

To było w maju 46 r. blisko Tykocina na szosie Tykocin - Jęże-
Rankiem.
wo. Na przeciw Stelmachowa. Ja z miałem niemieckie "10-tnie" a Kazik erkaem Browning". Leżeliśmy w niedużym lesku od strony Stelmachowa jakieś 30 m od drogi a "Gryf", "Ogień" i "Jastrząb" już nie żyje z Pogorzałek znajdowali się po drugiej stronie drogi jakieś dobre 100 m dalej w krzakach.

Milicjanci nadjechali na furmance. Obserwowałam ich. Piegza jechał siedząc z tyłu trzymając w rękach dwa związane granaty. Był w pelerynie i miał wojskową czapkę. Milicja to miała inne. Po ubraniu donyśliłem się, że to on. Jakoś pierwszym strzałem udało mi się go rąbnąć. Kalinowiak - pierwsza ręką Piegzy, trzeci brat "Blaska", który poszedł do UB (Kazik - nie miał wyjąć bo dwóch braci zabitych) zeskoczył i uciekł w krzaki. "Gryf" też chciał go rąbnąć, bo bał się, żeby nie pomścił się (Kazik nie był wogóle w partyzantce) i chciał go razem rąbnąć. Miał kontakt z milicjo i dlatego nie kazał po milicjantach strzelać, bo tu jest takie - mówi - z którymi my mamy kontakt. Jak ja rąbnąłem tego Piegze to konie od razu ruszyli i on spad na szosę. Kalinowiak uciek a milicjanci stali przy furze i nie wiedzo co robić. Ja podszed do nich: Rzucić broń! - rzucili broń na fure automaty a nie przyszło mi do głowy, że oni mają pistolety i stoje tak przy

nich z "10-tko" na szosie i nikogo nie ma. Jak już furca ruszyła z górki wtedy wyszedł "Gryf" z tymi dwoma i zaczęli strzelać po furze i po koniach. Jednego konia zabili, drugiego ranili i gospodarza ranili.. Po co oni to zrobili to ja nie wiem. Gospodarz też nic nie winien był. . Ja stał z tymi milicjantami i nie wiedział co robić, bo nikt nie wychodził. Ta furca była zaprzężona dwa konie. Wtenczas to tylko jego pistolet wziętem - tatatką. Tego Pięczy zostawiliśmy na szosie. "Gryf" wziął pelerynę i zdjął z niego torbę z dokumentami. Tam była podana cała siatka w tych dokumentach. Tych milicjantów to potem aresztowali. Siedzieli. Jak ich sprawa była to mnie wzywali za świadka. Czy ja ich poznałem ale ja nie poznałem ich. Wtedy byli w mundurach a teraz w cywili. Wcale ich nie znałem. To był ponowny wyrok na tych milicjantów i "Wisa" za zabójstwo w Tykocinie. Zabili wtedy trzech: Janowicza, Kozakiewicza i Wasilewskiego. Tylko co wrócili z obozu z Oświęcimia i poszli gdzieś świniaka ukradli bo nie mieli coś jeść. 333333333333 i wtedy "Gryf" ich rozwalił koło Czarnieckiego (pomnika? - J.K.). To było chyba w 45 r. "Gryf" wydał, że to "Tęcza" ten wyrok wykonał. "Wis" miał dożywotkę i groziła mu kara śmierci za to, to przed sprawą przyjechała do mnie siostra "Wisa" i prosiła, że Tadek prosi, żeby ja nieznał, że to on wyroki wykonywał. No i powiedziałem, że to nie on. Pytają się, czy ja znam tych milicjantów - Nie, nie przyznałem się, że ich znam. Nie wiem jaki wtenczas wyrok dostał.

Ja o "Gryfie" boje się mówić, bo mam z nim kontakt, to był mściwy człowiek strasznie. Za byle co. "Tęcza" niewinnie zginął. "Klimicic" niewinnie. Kalinowiaki niewinnie. Popławskie z Białogoni niewinnie. Gąsowski wydał wyrok a on wykonywał.

Wracając jeszcze do tego Pięczy & a raczej śmierci Tyborowskiego to nie wiem jak to było. Nie było ze strony milicjantów

żadnego strzału. Jak ten Tyborowski zginął to ja nie wiem. Czy "Gryf" gdzie kogo podstawił i ten z boku go trafił. O tym, że on nie żyje dowiedziałem się dopiero po akcji. Patrzymy, że on wogóle nie wchodzi. Podeszedłem do niego a on leży nieżywy. Dostał jeden strzał w prawy bok. "Gryf" jak strzelał do furmanek to było z boku, daleko. Nie wiem czy on mógł tu coś zrobić. On tłumaczył się, że to Kalinowski jak uciekał to z tyłu strzelił. Nie prawda żadnego strzału nie było. Ja jeszcze za Kalinowskim podleciałem, chciałem jego strzelać ale on tak wężykami leciał no i te trzech milicjantów stało to ja bojałem się daleko odchodzić, żeby po mnie ognia nie dali. To jest dziwne. Jak on zginął, to ja nie mam pojęcia. Tak wyglądało, że on był zabity jak oni nadjechali. Może go kto bagnietem przebił (ruskim). Trudno powiedzieć jak to było. Ani milicjanci ani Kalinowski nie strzelali. Kalinowski przecież jak zeskoczył to od razu poszedł, bo to przecież jego znane tereny były, niedaleko mieszkał. Pochodził z Sierk, a to było na przeciw jego kolonii. Jak leżałem na kardiologii w szpitalu niedawno to leżał obok mnie Kalinowski i Piegzy najlepszy kolega. My się zgodziliśmy. Skąd ty jesteś? - Z Tykocina - odpowiedział (on z Sierk ale mówił, że to Tykocin). Ja znam Tykocin - powiedziałem - ale nie znam ciebie - i wtedy on się przyznał, że on Kalinowski i tak się dogadali. a ten Piegzy kolega leżał przy nas i mówi: Piegza ma syna dorosłego. Uważaj Pan, bo może pomóc się.

Ja miałem za tego Piegze. Już by mnie zgladzili, żeby ja nie uciek stąd. Wyjechałem do Szczecina. Bez przerwy na mnie naloty robili.. Chcieli zniszczyć.

* U "Stalowego" był "Groźny", tylko wtedy inny miał pseudonim Heniek Jabłoński. On i u "Burego" był. Nie pamiętam za co on dostał w tyłek u "Stalowego". Pamiętam, że "Kajtek" ze Złotorii

z Powalki to dostał za granat przeciwczołgowy. Kobieta się "naczepiła", że to karbidówka. Sprzedaj pan i sprzedaj pan - mógłbyła go. Pani, to jest granat - tłumaczył. - Co pan dla mnie mówisz granat, toż to karbidówka. Ja panu dam bohenek chleba - nie dawała się przekonać kobieta - no i ten dał tej babie granat za bohenek chleba. Granat był oczywiście uzbrojony. "Stalowy" dowiedział się o tym i "Zajac" musiał jemu dać 25 w tyłek wkropić. Chłopak głodny był to się skusił. "Kajtek" to Sadoszczuk Heniek. Niewiem co jemu do głowy strzeliło. Był taki zmyślny i myślał, że to żarty. A "Groźny" to dostał ze to, że gościa puścił jak stał na warcie.

U "Stalowego" ja z "Lechem" to byli w szturmowej drużynie i nas zawsze pchali pierwszych, jak np. na ten posterunek w Sokołach. Człowiek narażał się w każdej chwili. Mógł pierwszy zginąć. To było coś strasznego.

Jak "Stalowy" zachorował to został się na malinia a nas do "Burego" dali. Nie pamiętam tej wioski, gdzie my dołączyliśmy. Dołączyło nas ze 30-tu. Trafiłem pierwszo do drużyny "Leszka" a potem do "Modrzewia". U "Leszka" był taki "Gołab" - Pułaski. Pamiętam go. Oddział "Burego" liczył trzy plutony po 40 osób w plutonie.

Pierwsza akcja to była na Sokoły. Zamknięte drzwi byli na posterunku, nie mogli wejść no i na rynku, na gołym bruku xx rozstawili się i zajęli stanowiska. Ja byłem z erkaemem. Przeważnie zresztą erkaemistą byłem. "Dziegciarowa" miałem. Byłem sekcyjnym u "Leszka", kto jednak wchodził w skład mojej sekcji to nie pamiętam, bo stale mieniali się.

My podczołgali się się w stronę budynku. Zauważyłem, że w sieni budynku leżał porucznik i krzyczał: Nie poddawać się, ognie. I oni tak łomotali z erkaemów i my do nich przez okno. To nie nie

dawało, bo budynek był murywany i wtenczas któryś pancerna rąbnął i kawał szczyta wyrwało. Panie poruczniku! Działa podciągają - usłyszałem ich krzyki. - Poddaję się! - Wszedł porucznik "Rekin" podszedł do niego i podali sobie ręce i znawu w tym momencie ogień odkrył się. Przerwać ogień! Przerwać ogień! - rozległy się krzyki. Przerwali ogień i wysłali nas do budynku wygania- wszystkich. Zaszli a tam dymu, wszystkiego. Wszystkie wyszli i automaty, pepesza, kładli na gromade na ulicy. Zamki podciągane, to mogło być nieszczęście. Płaszczka nie wzięli my, nic za to - powiedział "Rekin" - że walczyli. Jak poddał się bez walki to takiego nie liczył za żołnierza ("Bury") a jak bronił się to uważał, że to co najmniej żołnierz.

Zdobyliśmy wtedy 18 orkaenów i automatyx Pepesza. Wszystko nowiotkie jak spod igły. Dla oficerów zostawił nawet pistolety. To była podchorążówka KBW. Trudno powiedzieć skąd oni byli. Na. na Śliwowie dali jednostkę pancerną z Katowic.

Broń załadowaliśmy na furmanki i pojechaliśmy. Od nas jeden ranny był i u nich jeden ranny był. Dostał w szyję (ten nasz).

Święta słabo pamiętam. Na Wigilię była chyba jakaś uroczystość. Na drugi dzień była zabawa. Zw Staliśmy wtedy chyba w Słomianca. Chłopaki pojechali po dziewczyny do Słomianki i gdzie indziej. Matki początkowo nie chciały puścić córek, ale te chciały jechać z nami. Te co nie chciały to ich nie braliśmy. Nikogo nie zmuszaliśmy.

W drużynie w nas było 14-tu, a pluton miał 40-tu. W tej samej drużynie co i ja to był "Lot", ~~xxxxxxx~~ Zygmunt "Star", "Lach" "Groźny" - tak chciał koniecznie kaprała dostać, nie wiem co jemu się stało. Raz i drugi dostał przepustkę. Wigilię to mieliśmy u jakiegoś gospodarza. "Rekin" przyszedł do nas złożyć nam życzenia. Był z nim jeszcze jeden, może "Wierus". Z Długotki to pa-

niątam: "Szczygła", "Białego", "Leszka", Kupców muzykanta - on był u "Bitnego".

Po Wigilii to pamiętam, że poszliśmy do Trzcianego na mszę (pasterkę). Byliśmy ubrani w białe peleryny. Nie wszyscy poszli. Część została. Nie pamiętam już czy do końca zostaliśmy. Ludzie patrzyli co to za wioska. Nie mieliśmy wtedy jeszcze tych czarnych pagonów. Nie przypominam sobie, żeby komendant okręgu przyjeżdżał do nas złożyć nam życzenia. "Burego" też nie było, tylko "Rekin".

Pod Downarami to ja byłem na obstawie w lesie. Na szosie zrobili rogiatki i samochody zatrzymywali. Wtenczas w jednym samochodzie był oficer polski i nie chciał dać samochodu. "Rekin" zaczął go zabierać a on do niego: Zdrańco, staniesz na baczność czy nie - do "Rekina" i zaczął w koło samochodu uciekać i wtedy "Rekin" zastrzelił go. Trafił go w piersi. Trzy kule. To była taka zasada - trzy kule w piersi. Najbardziej wyroki to wykonywał "Modrzew" ale i jemu się zdarzało, jak coś na przeciw, to on nie patrzył. Ale nie przypominam sobie, żeby taki wyrok kiedykolwiek sam o sobiście wykonał. Wtedy rzucili na samochód tego kapitana chyba i pojechali.

Szkolenie to odbywało się ~~XXXXXX~~ cały czas. Każdy musiał z zamkniętymi oczami złożyć i rozłożyć broń. Strasznie przestrzegali pilnowania broni. Musiał człowiek pilnować i czyścić, bo jak zauważył coś to bieda. Zawsze szliśmy gęściego, to czasami wróg z lewej czy z prawej i zaraz tyraliera się robi. Tych ówczesność w polu było od cholery. Ćwiczenia w polu przeważnie prowadził przeważnie dowódca plutonu.

"Mały" to na taborach jeździł. Oddział duży był, to człowiek co znał ze swojej drużyny z cywila to jeszcze tak a poza tym... Jak byłem u "Stalowego" to "Czumy" w oddziale jeszcze nie było. Z "Szalonym" Stasiem to byłem w jednej drużynie u "Leszka". Gdy

nie przeniesli do następnej drużyny to on chyba został się u "Leszka". To był dobry żołnierz, posłuszny, grzeczny. Po ujawnieniu to on chciał mnie jeszcze zabrać do siebie. Gońca wysłał a ja samo żenić się chciałem. Było i 48-ech na kolonii w Rzędzianach. Zajeżdżam tam do nich. W stodole byli. Pamiętam, że i "Jaworek" był wtedy z nimi. Z nami pójdiesz - mówi "Wirus". - Chłopcze też ja teraz na zapowiedzi dał, żenić się będę. - A rzuć te żenienie - on do mnie. - No cudzy rower mam, muszę odprowadzić. No, żeby nie ten rower to chyba by mnie nie puścił. To było na wiosnę w 1951 r. przed moim ożenkiem. Wiedział, że ja odważny był ale to już nie czas był. I tak dosyć miałem się. W tym czasie to już nie było szans. A dla nich to nie było wyjścia. Musieli walczyć do końca.

Zabudowania "Wirusa" to odbudowali, bo tam potocznie wszystko, to on napisał do nich list, że jak nie odbuduje to mosty powysadza. To jego odbudowali na glans. Wszystko. Tak się baki. Tak mi opowiadał jeden pan. To wszystko co mu powysadzali to odbudowali jeszcze lepiej podobno jak było. Za niego to cała rodzina siedziała. Za mnie też brata aresztowali. Bili niewinnie. Brat był wywieziony na roboty do Niemiec i popadł się pod straż angielskie. Wrócił i chciał ze mną widzieć się i my spotkali się koło mostu. Ktoś dał cynk i aresztowali go. Bili go tak, tłukli, że zmusili, żeby podpisał z nimi współpracę. Dopiero wtedy puścili. Dali pistolet - masz zabić "Gryfa" - rozkazali - i mniem, swego brata. To on napił się i w Choroszczy po tych ubowcach i przemowcach zaczął strzelać to przyjechali i zabrali go do szpitala w Choroszczy i powiedzieli, że białej gorączki dostał. Jeszcze raz to zrobił, to nareszcie pistolet zabrali, kopa w tyłek i spierdalał. Tak wyswobodził się. Dłuższy czas odbijało się to na nim. Nie miał już zdrowia.

W Hermanach też byłem. Szedłem wtedy na czele z "Rekinem". Jeden pluton z tyłu zaszedł, drugi poszedł z boku a my na czele. Z tyłu zaszedł pluton "Bitnego". Tak, za trzy plutony były. My idziemy na przódzie a to wojsko idzie nam na-przeciw. Rozsypaliśmy się w tyralierę oni też i krzyczą: Agoń, Agoń! - ci oficerowie. - A "Rekin" krzyczy do nich: Chłopaki! nie strzelać! - I oni jak leżeli to zostawili broń i do kupy zebrali się i poddali się. Wzięliśmy ich do Herman, bo oni jechali z Targowic. Wzięli krowy, świe, wszystko, zboże. Rozzebraliśmy ich w Hermanach, pomieniali płaszcze, mundury - bo zawsze mieliśmy.

Zwalczanie wazy proszkami DOT to nic nie dawało, bo zmienisz białiznę u gospodarza, przychodzisz, cholera, patrzysz tych wszów nie wiadomo skąd pała. A to w mundurkach, w spodniach, w tych szwach jak czołozę. Niech ich szlag trafi co to było. Rozdziać się nie można, rozbuć też nie. Zimo to coś strasznego. Leżysz na słomie, broń na odległość - ręki musi być, nie wolno było nawet w kącie postawić. Zawsze w pogotowiu.

Wtedy w Hermanach to zastrzelili dwóch poruczników. To Sowieci byli. Ssini żołnierze mówili, że to Sowieci. Ich krzyki: Agoń! - to ja sam słyszałem, bo z "Rekinem" szedłem na czele. To był bardzo banetny i odważny chłopak. Nigdy nie był wesoły. Taki poważny. Czasami to zażartował, ale specjalnie to nie. Straszna dyscyplina była. Miał takie powiedzenia: Szare białe, Mańka za nóż wyszła. Odważny to był strasznie. Zawsze szedł na czele. Nie złąk się.

Z picciem wódki to było strago. Wyjątek, jak czasami kiedy pozwolił na drużynie wypić liter wódki. Ale jakby pijanego kogo zobaczył, to kula w łeb.

Przypominam sobie, że w Narusach miał miejsce wypadek coś takiego lania wobec wszystkich żołnierzy jednego z nas. Stał na warcie

na posterunku ochronny i sam uciekł i przepuścił jeszcze jednego. I jego zaraz złapali. Tego drugiego nie złapali. Wyszliśmy wtedy na polanę w lesie. "Bury" ustawił nas w trójkąt (chyba czworokąt? - J.K.), xxxxxx wykazał wyrok wyczytał i kazał mu wykopać grób. Chłopak wykopał grób, ukląkł, ponodlił się. Jakże jeszcze masz pragnienie? - spytał "Bury", to on ten krzyknął jeszcze dwa razy: Niech żyje Polska! - i wtedy podszedł jeden i z tyłu strzelił. Nie wiem kto. Najbardziej takie wyroki to wykonywał "Madrzew". Za pierwszym razem to miał niewypał. Odciągnął więc zamek, wyrzucił łuskę i ponownie zarępetował. Tym razem strzał nastąpił. To było już wiosną, jak wróciliśmy ze Śliwowa, bo w Morusach był punkt zborny. Zimą takiego przypadku nie przypominam sobie.

"Bury" to mocno przestrzegał nas przed kradzieżą. Zawsze tłumaczył: Żadne nas lasy, puszcze, rzeki nie obronią jak nas naród nie obroni i musimy tak z narodem się obchodzić, żeby mieć zaufanie. Dobrze było, skoro ja szedł cała noc bosy, taki mróz był i nic sam nie mógł wziąć. To chyba w Kapustach czy gdzieś człowiek zlitował się i dał mi buty (na Wysokim Mazowiecku) jakieś stare ale całe. To niedaleko Wysoko-Mazowieckie a może Szepietowa.

Potem chyba poszliśmy na Hajnowkę. Satsio "Szalony" to zawsze podśpiewywał sobie: Malinowska leży w łóżku a Malinowski na jej brzuszku. - Jeszcze przed pójściem do "Stalowego" to on był u "Gryfa" to miałem z nim doczynienia. "Gryf" nie lubił go bo Satsio był chytrzejszy od niego. "Gryf" to współpracował z UB.

Prawdopodobnie w Tykocinie był taki Żyd Turek i jego syn pracował w UB. I Sikorscy przechowali starego Turka. I on podobno go uratował w UB, bo przecież który z dowódców wyszedł (z życiem - J.K.). Również od niego przecież podlił się Turecczuk i Talipaszczuk Tadzik. I obaj dostali karę śmierci. To co mówić o takim człowieku. To był agent. Pracował i tu i tu. Toż on sam zdał się. był

u Labiedzińskich w Rogówku (on też należał). Przyjechało Willysem UB. Patrzaj Władek - powiedział do niego - koledzy nasze przyjechali. Szmajser powiesił sobie na szyi, wyszedł i oddał się. Nawet strażu nie oddał. Co bezbronnego to strzelał, ale do wojskowych to się bał.

Akurat szedłem z "Gryfem" z Babina do Rzędzian, gdy szosą nadjechała taksówka. Zatrzymałem ją. Pasażer wylegitymował się, że jest prezydentem miasta - Manclik. Wołał "Gryfa" - Choć, bo tu jest prezydent Białegostoku. Podeszedł, porozmawiali i puścił go.

A jak wtenczas wiózł nas samochodem na Tykocin. Toż to była sprawa podobna omówiona z UB. Pełny Tykocin ubowców a on wiezie nas Tykocin rozwalić. Wtedy samochód popsuł się nam w Sanikach. Toż to wiózł nas normalnie na miasto. "Jasnego" zrobił wtenczas jako dowódcę. A Turcozok, "Siara", co bez oka z Sierk, to wiózł nas. Wody nie było (w chłodnicy - J.K.) i panewki potopiły się. Dobrze, że tak się stało. A przecież wysłał "Lisa", "Zajęca" i "Czuma" i "Wira" czy kogoś do Tykocina a tam było pełno UB. Miał dać jeszcze chłopaków ale tamtych połapali i koniec. Nie wiem czego on wysłał ich do Tykocina. "Czuma" bronił się i na moście został zastrzelony (to był Zygmunt Zalewski, ten co "Kłnicca" zabił - nie jest to możliwe, bo "Czuma" zginął w 48 r. - J.K.). Ja "Gryfowi" to nie wierzyłem.

"Zajęc" to był u "Burego". Miał świerzbe czy co i "Bury" zwolnił go do domu. Też był w drużynie u "Leszka". Ja rozmawiałem z Benkiem Rybołowiczem ze Złotorii (może Rybołowiczuk?). On siedział w Wysoko-Mazowiecku i mówił mi, że "Zajęca" i "Lisa" to podobno żywcem do ubikacji ~~xykxxxxxxx~~ powrzucali. Takie polowa tam były. Jednego i drugiego. Ręce mieli powiązane. Zaprowadzili ich tam i już stamtąd nie powracali. Podobno ojciec Szafrańskiego wykupywał go. "Zajęc" był w milicji i uciekł stamtąd.

"Leszka" to jeszcze spotkałem pod Orłowem, jak wycofywaliśmy się w czasie tej bitwy. Pamiętam też, że ^{tam jak} szliśmy ^{w kierunku} ~~na~~ Orłowa ~~na~~ ^{fał}, to był rozkaz używać (kłamczywych - J.K.) nazwisk, żeby nie "spalić się". Udawaliśmy 60 pułk KBW. Do jednej wioski, do której my szliśmy to przyjechało dwóch oficerów z UB z Olecka i Olsztyna. "Rekin" wziął nas pięciu i zachodził do nich. Siedzieli przy stole dużym, dubeltówki stoją, parabelli przy nich leżą. Na polowanie tutaj się wybrali. "Rekin" wtedy przedstawił się, że 60-ty pułk KBW, że tu chodzi jakaś banda., ale że mało nas jest i żeby oni dali nam pomoc. No to oni mówią, że mają tutaj siatkę i popisali jemu wszystko: Nazwisko, imię i g, pseudonim i jakie broń posiadają. - Wtenczas ich zaczęli likwidować.

W hajnowce poszli my na rozbroić posterunek, bo tam było podano 4-ech aresztowanych. Partyzantów. Ja już wtedy byłem w plutonie "Miarusa" (tzn. ~~z~~ drużyna "Leszka" była w plutonie "Muarusa"). Wtenczas Sowiety zaczęli nas okręzać. Zabili jednego, drugiego, to wyrzucali przez płoty, żeby więcej widziało. Po tem pluton "Bitnego" czy jaki. inny poszedł na łaźnie z drugiej strony. Tam masakrę zrobili. Jednego generała zabili a drugi uciekł goły w taki móż silny. A ja byłem z "Lotem" na posterunku. Patrzę Tyrpuz ode mnie uciekł, nie ma jego. A tu pociąg pancerny przeciął nam ulicę. Jak krzyknęli: Awtomatcziki w pieriod! - tak cholera szli jak masa a ja stałem z erkaemem na takim dużym tarasie przy posterunku. Niedaleko mnie ~~były~~ schody. A ty szto za adin? - Ochrona miasta - odpowiedziałem dla ruskiego - A drugi mówi: Nie targaj, ata ochrona miasta-i ja napchnąłem cały posterunek. Do niewoli ich nabrałem. I to przewaźnie oficerowie. Mieli ich potem ~~z~~ granatami i z erkaemów wystrzelać ale nie zdążyli, bo musieliśmy wycofywać się. Zamknąłem ich w dwóch olbrzymich pokojach. Broni jednak nie oddawali, bo nie chcieli.

Ja kazał składać broń. - Nieo. Z bronio wazystko szło. Ja to nie wiem jak stamtąd wyszed. "Lot" to uciekł jak zobaczył, że posterunek otoczyli. Za posterunek i odszedł od oddziału. Pogubił się. Potem ja szedł razem z Ruskimi bandytów łapać. Potem dali rakieta na wycofanie i pomału, pomału wycofywali się.

W oddziale były dwa psy. Nazywały się: Frytz i Reks. W Orłowie zostali się. Frytz to był mądry pies (to były wilczury). On jak na szperaczy szedł, to jak zobaczył z bronio to czołgał się. A jak bez broni zobaczył to tylko usiadł. Na warte wzieleś to można było spać przy nim. Jak kto szedł to targał aż zbudził. A karabin to każdemu zabierze, miał chwyty: za jadra łapał... . To był niemiecki wojskowy pies. Jak ja szedł to on już był. A potem tego Reksa skądś wzięli.

Tych ruskich to nakładli przy tej łaźni. Tam erkaemy i automy tak grali, że aż... . Na dwprcu 3 tys. ruskich było. Transport jechał do Rosji. Jak my telefony (łączność) porwali, tak musi nie opuścili ich dalej. X Zatrzymali ich i my w sam środek wleźli, ale jako. wycofaliśmy się. I nikt z naszych nie zginął. Taborem przejechaliśmy przez Hajnówkę. Nie pamiętam już gdzie był punkt ześrodkowania. Jak my byli w na Prusach to punkt ześrodkowania był w Morusach za Tykocinem. 150 km od Orłowa. Jak byliśmy na Śliwowie to punkt też był na Morusach. Może tam lepiej siatka była zorganizowana.

Jak wycofywałem się z Hajnówki to wlażłem w tyralierę Ruskich. Szli bandytów łapać, ale jakoś pomału, pomału wycofałem się. Sam byłem. Spotkałem naszych na drodze z Hajnówki. Nasi to caław słuytefoniczne ścinali, żeby k połączenia nie było, ale światło w miasteczku było.

I stamtąd poźliśmy na Orłowo, bo strasznie już za nami jeździ li. Podjada pare samochody i stano i stojo. Czekaajo, żeby my ru-

szyli.

Na Prusach to pusto w wioskach było. Do jednej takiej zeszliśmy zakwaterować się. Śladu nikogo nie ma. Śnieżek taki spadł. Nawet ptaszka widać nie było.. Pusta cała wioska^{sk}. Poszliśmy więc dalej aż w Orłowie zatrzymaliśmy się.

Może "Rekin" gdzie zachodził do Wydmia ale my to nie. On ja co to brał dwóch - trzech chłopaków i odstępował.

W Orłowie to było bardzo mało ludzi-mieszkańców. Jak tylko weszliśmy do wsi to zaraz wystawiliśmy posterunki alarmowe, czujki. Straszne mrozy były wtedy. Tabory nasze wtedy liczyły 60 fur. Furmanki były z Puszczy Białowieskiej. Żywność mieliśmy swoją ale na Prusach to była głodówka. Po kilka dni głodne byli. Nie jedli i nie spali. Stał na warcie to oczu nie mógł otworzyć Śniegiem tań i nic nie pomagało. Wiewyspany i głodny. Na 5-ty czy 6-ty dzień dostali ^j gotowaną jako na dwóch. Ktoś dał znać, że w sąsiedniej wiosce jest 2 ubeków. "Rekin" wziął nas kilku ze sobą i pojechali. My tam. Ubeki przyjechali Willysem Jeden był chyba z Olisztyna a drugi z Olecka.

Przed Orłowem odwiedziliśmy majątek, gdzie wzięliśmy dwa wozy. Wszystko się zaczęło gdy wróciłem z warty. Akurat nastawiono mięso do gotowania (na pluton - drużynę to chyba nie, - J.K. - dawano 12 kg mięsa). "Rekin" wziął jeden pluton i poszli w kierunku szosy zrobić zasadzkę, żeby zdobyć samochody i gdzieś jechać. Wziął chyba II pluton ("Bitnego"). No i zaatakowali go chyba w drodze. Sowieci i chyba podhalańskie wojsko bo w tych pelerynach i w kapeluszach z piórami Ja nadział się na nich. Sowieci to tylko w bluzach byli. Taki mróz a oni na "letniska".

Ta wioska była dosyć duża. Domy były tylko po jednej stronie ulicy. Nasz pluton był w trzech murowanych domach, na końcu wioski. Po drugiej stronie w drodze znajdowała się góra i dalej Puszcza

cza Orłowska. Ja byłem po lewej stronie wsi. ~~xxxxxx~~ Tu stał nasz pluton "Wiarusa". Ja przyszedłem z warty i zwienił mnie Maniek Małuszewski "Wyrwa". Nie minęła godzina i mnie z sekcją wysłali na czujkę. Nie było ludzi... . To było około godziny 12-tej. (warte to pełni pojedynczy żołnierz a na czujkę wysyła się kilku, żeby bronili się). ~~xx~~ Zajęliśmy pozycję koło kuźni na końcu wioski. Była ona prawie przy samej drodze.

No i patrzę: jedzie wóz pancerny i samochód Sowietów. Tak odkryłem ogień z erkaemu. Ale co z tego - kule odbijają się od tego wozu. Nic nie bierze, a oni skuroczybyki co raz z erkaemu z tej wieżyczki po tej kuźni i tego... . Nie można było. A mieliśmy pancerafausta. Wal z pancerafausta - mówię do kolegi. On nie będzie strzelał, on boi się, bo nigdy z tego nie strzelał - mówi. Masz ty - mówi do mnie - a ja weźmę erkaem (nie pamiętam już który to był). No ja patrzę, że tu wyjścia nie ma, że ~~xxxxxx~~ on nas tu pobije, bo da z działka i rozwali... . i ja ~~xxxxxxx~~ z za węgla z pancerafausta jak rąbanąłem. Podmuch straszny się zrobił i pancerka wyrzuciła się na bok. Patrzę: wylazi 4-ech Sowietów. Jeden już był wcześniej zabity na wieżyczce. Czterech jeszcze wylazło. I wtedy trzeci z nas zastrzelił ich z automatu. Zaraz nadjechał samochód z tymi Sowietami, którzy zaczęli strzelać. My wtedy wycofywać się zaczęli. Wtedy ja wpadłem w środku wioski na podhalańczyków. Wyszli z za domów ale ja koło nich przeszedłem a oni nic nie reagowali. Po drugiej stronie (drogi? - J.K.) co domów nie było to siatka była. Ugrodzienie. Ja erkaem przestawiłem ~~xxxxxxx~~, potem sam przeskoczyłem i do puszczy. Sam byłem. Dalej widziałem uciekających chłopaków. Jak na talerzu byli. Po le pod górę i jednego nawet krzaczka nie było. Tam były jeszcze okopy. Ledwo wylazłem z okopu, wycofałem się do puszczy patrzę: chłopaki wycofują się. "Modrzew" biegł i erkaemista. Patrzę: erkaem-

mista został zabity. "Modrzew" złapał jego erkaem i tak na stojąco zaczął strzekać do nacierających Ruskich. Dostał po brzuchu widać, bo złapał się za brzuch. Wyjął spluwę i strzelił sobie w łeb. Jeszcze stał na nogach, trzymał się za brzuch w i wtedy strzelił sobie w głowę.

Ja wycofałem się do puszczy. Erkaem ustawiłem i zacząłem strzelać po tych Ruskich, żeby ranne mogli się wycofać. A Ruskie powłazili na dachy, zaczęli strzelać z erkaemów. Cholera, strasznie to było. Mieli nas jak na dłoni. Terza gdzie iśś. Noc już się robi. Razem ze mną był jeszcze jeden. Potem spotkałem w puszczy "Leszka". Miał ^{em} już 9-ciu rannych. Na szczęście lekko ranni nie w nogi byli tak, że mogli iśś. Ci ranni doszli do mnie, gdy osłaniałem ich ogniem erkaemu. Było nas więc razem 11-tu gdy spotkaliśmy "Leszka". Wycofywaliśmy się po śladach na śniegu, które zostawili wycofujący się przed nami. Nie wiedzieliśmy gdzie mamy iśś. W oboych stronach przecież byliśmy. Straszne jeziora ale zamrznięte. Nie było żadnej zawieruchy. Było cicho.. Mróz straszny był.

No i tak szliśmy tymi śladami aż w końcu słyszę: Stój! Kto idzie? - Nasze - patrze. Pytam się: Kto?. - Hasło! - Podalem hasło - Odzew. Zbliżyć się do rozpoznania!. - Zbliżyłem się. Patrze, oto "Rekin". Stał w młynie wodnym nad rzeczka. Był tam już cały pluton i xxx rozbitki ściągali cały czas.

"Bury" to od razu wycofał się na polskie tereny. Złapał część wojska, bo z tamtej strony się wycofał bo już nie było (???-J.K.) "Wiarus" też przy mnie dostał. Widziałem. Wychodził skłurset z mieszkania a oni byli poza mieszkaniami, za węglami. Tylko wyszedł i od razu dostał.

Tem tereny strasznie góryste byli tak, że można było przejść do samej wioski (między wartami? - J.K.). "Wyrwa" to schował się

za jakiś bunkier i nie dał nawet jednego strzału. To nie prawda, że ten drugi zasnął. To on nie zaalarmował. Jego wzięli wtedy do niewoli i Cegielskiego Ryśka z Tykocina. Nie pamiętam jaki miał pseudonim. Oba ich wzięli żywcem. Oni stali w drugim końcu wioski, a ja jako pierwszy to ja strzelał. Z ich strony nie było wogóle ognia. Żeby ja nie odkrył ognia to weszliby do wioski (i wygarnęliby nas wszystkich). Podobno z drugiej strony też weszła do wioski pancernka i wojsko na samochodzie. Półkolem wioskę otoczyli i puścili wojsko z jednej i drugiej strony.

My stali w pierwszym domu murowanym od końca wioski i w trzecim a on w środkowym był. Jeden dom od drugiego stał oddalony jakieś 30 m. Po sąsiedzku. Już Ruskie w wioskę opanowywali gdy "Wierus" wyskoczył z domu i dostał. Całą wioskę już by zajęli ale chłopaki wyskoczyli i zaczęli bronić się, ale nie było szans tyłu ich było. Chłopaki zabite leżeli na polu. "Modrzew" to był chyba z Lidy gdzieś. On Ukraińca był podobny, ale to kat był niech go cholera. Nie tylko on spał w czasie marszu. Ja też. Każdy tak robił. Idzie, przewróci się, podniesie i idzie dalej z zamkniętymi oczami. Co robić było jak nie spali po kilka nocy. Niejeden tak drzemał w czasie marszu. Ten człowiek nigdy nie był wypoczęty. Co to za walka była jak człowiek nie był wypoczęty. Nie mógł oczu otworzyć bo same zamykali się.

Idziemy drugą nocą i spotykamy kobietę. Była w średnim wieku. Pytała się ją gdzie idzie? - Ona sama nie wie. Zabłądziła. Co z nią robić - mówim - czy to wypuszczone na nas celowo czy co - myśla. Jedni mówią: zastrzelić. - Nie strzału nie wolno robić. A idź - w cholere puścili ją. - Nie wiadomo kto to był. To byłoby ryzyko, bo mogła pokazać.

Głodne byli x to w tym młynie napięli placków z mąki żytniej. To biegunki podostawali to niech to szlag trafi. Całą noc leże-

liśmy w lasku, bo Sowieci kręcili się dookoła. ("Cotłab" był onyca w tym młynie. Placki to piekliśmy na blasze). W tym młynie spędziliśmy jedną noc, a potem drugą w lasku całą noc na śniegu. Nie wiem jak człowiek to wytrzymał. Śniego roztopił się, to człowiek przewracał się na drugie miejsce, aż w końcu musiał wrócić w to mokre miejsce. Buty na kość pomarzęły, bo nie było gdzie wysuszyć.

Po kilku dniach wróciliśmy na polskie tereny. Nie pamiętam już gdzie przekroczyliśmy rzekę. "Rekin" wtenczas mówi: Chłopaki, nie ma wyjścia. Musimy oddział rozwiązać, bo nie ma wyjścia. Nie utrzymamy się. Tak nas śledzo. A duży oddział nie nie da, bo nie utrzymamy się. Za dużo widoczny.

Jak wycofywaliśmy się z Prus to nie szliśmy przez żadne bagna. Trzeba było zdać broń i każdy musiał wracać na macierzyńskie kompanie. No i wtedy wróciłem do kompanii "Gryfa". Oczywiście nie mogłem wrócić do domu. Byłem na melinie. Byłem w Rzędzianach i dalej chodziłem z "Gryfem". Nie miałem przerwy. Potem jak brygada została odtworzona to już nie wróciłem do niej.

X Staliśmy w lasku olszynowo-brzozowym koło xxx Śliwowa. No i tam dali nam znać, że w Śliwowie jest wojsko. Śliwowo, Grabowo i Gerbowo było wojsko. W tych trzech punktach. Kawaleria wycofała się wcześniej a my zostali się. Dookoła zaczęły chodzić wozy pancerne. Widocznie zauważyli nas i zaczęli strzelać po nas. Wtedy my zaczęli na Śliwowo wycofywać się. Też nie dobrze. Dgień odkryli i nie wiedzieli co się robi. Potem wojsko z Grabowa zaczęło nacierać. Jednostka pancerna ruszyła z szosy i zaczęli strzelać. X To były wozy pancerne. Podobno jednostka była z Katowic. Wtenczas 6-ciu naszych samych się zastrzeliło, bo już nie mogli wycofywać się i nie mieli amunicji. "Markotny" (z pierwszego plutonu) podłożył pod siebie granat i rozszarwał się. To wileniak był. 344

Oddział rozszarpał się po dwóch, po trzech. Ja odbiłem się z Sie-

To nie Siemek był a "Rybak" - "Rybaczek". Potem zginął.
xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx Nie było gdzie się ruszyć. Wszędzie strzelali.
Tak wszystko było obstawione. Nawet w Rutkach było wojsko.

Nas kilku wycofało się do Maliszawa. Łódkami przepłynęliśmy jezioro i z Chlebiotk przez Zawady do Targoni-Wit i na Tykocin na punkt zbiorczy.

Pod Brzozowem to były oddziały "Wiktara" i "Młota" i nasz. Tyc
Tych 17-tu powiązali i... I wtedy my wycofali się do majątku w Solnikach. Siedzieliśmy tam do wieczora. Nie było tam miejsce i stamtąd ruszyliśmy na Śliwowo. Wtenczas "Rekin" był ranny. Dostał w płuca. Nie odszedł od oddziału. Wozili go na furze.

Tam to najpierw puścili samochód wojska - my przepuścili. Puścili samochód milicji - my przepuścili. nareszcie trzy samochody UB jechało i wtenczas odkryli ogień. Ale co tam ich zabili - 18-tu to co to jest. Spalili te samochody. "Ładunek" ich rozstrzelał. Ja wtenczas odłączyłem się od oddziału. "Rekin" porzucił nas na meliny. Zostawił przy sobie tylko grupę chłopaków.

U "Gryfa" to różnie było. To przychodziłi to odchodzili. Stałe to mało było. Jak przyszedłem to byli: "Bojowy", "Rybak", "Teoza", "Wis", "Lisiak" - Raczkoaszczuk, "Wyrwa", "Lot", "Lech", "Ster". Ja byłem drużynowym. Siemek Hartowiczów, "Słowik" Sadowski ze Złotorii.

Ja u niego nie widziałem żadnej poważniejszej akcji. Nieraz byliśmy w sztabie okręgu. Płk. "Błękit" stacjonował w Targoniach. Kwaterował w takim długim domu drewnianym, skłoną krytym.

Nieraz mnie wzywali na UB. To za tego Piegze, to wydane było, że mam magazyn amunicji. Zachodze raz na Warszawskie. Patrze: się dzi na ławie "Gryf" i "Lech". Ja mówie: do cholery co ty nas płaczesz? - Ja nic nie płacze. Wzywają, że mamy magazyn amunicji. (a "Bury" nas puścił po amunicję bo my mieli część jej).

Jak raz "Gryf" przyniósł na nasze meliny w Rzedzianach na kolo-

nie trzy raz karabiny i mówi do chłopaka, który był w wojsku w 39 r.: Schowaj Władek te broń. - Chłopak nawazelinował ją. Okręcił. Wszystko zrobił jak trzeba. W skrzynki schował a "Gryf" jak popadł to wydał. Ubacy wzięli bijaki od cepów i tak leli tego Władka, że był nieludzkim głosem. Na miejscu w stodole zak go lał li. I nie przyznał się. Wtedy "Gryfa" przywieźli mu na oczy: Władziu oddaj te... bo ciebie zabiją i mnie zabiją - no i ten musiał oddać.. - Tak go skatowali, że wariatem go zrobili. Dłuższy czas w szpitalu był. Nazywał się Lenczewski Władysław. "niago była cała nasza melina. To jak miał wolne wyjście (ze szpitala? - J.K.) to przychodził tu i mówił: Skórwysyna zaije. - Nie był taki dumny ale odbili mu... . Nie daruję, zabije - mówił cały czas. Siedział w więzieniu. Zmarł już biedny. Trzymali go w Choroszozy jak w więzieniu go trzymali.

Edmund Borowski to samo. Był z Rogówka. Był już w więzieniu osądzony. "Gryf" popadł i ponowił jemu wyrok, że ma broń schowaną. Przywozili jego i musiał oddać broń. Mnie też wydał, że to ja Pięga zabił. Ja przeceżył jak się ujawniłem to nie przyznałem się do tego. Siedzieli chłopaki na śledztwie to opowiadali. Przyprawdzali jego do śledczego. Nie bijcie panowie, bo wszystko powiem - mówił. Wszystko mówił, co było, co nie było, co tylko wiedział. On by nie żył gdyby nie sypał. Gdyby mnie złapali to ja bym już w ziemi leżał. Z Choroszozy był też "Cygan" Józef Rojacki. To nie była rodzina "Stera". Przypadkowa zbieżność nazwisk. Był taki czarny. Też poszedł na współpracę z UB.

Gazik to ostrzelaliśmy koło Rządzan na szosie warszawskiej. Zatrzymaliśmy też samochód ze spółdzielni z Białogostoku. Do Łowży jechali. 400 l wódki wieźli, 400 tysięcy papierosów i musi ze 30 skrzynek tuszonki - konserw. To "Gryf" zabrał i gdzieś oddał. Nie wiem gdzie. To wszystko w jendaj dużej ciężarówce było. Ja

tam do Lenczewskich na kwaterę wszystko zabrałem, ale "Gryf" przyjechał i wszystko zabrał i wszystko wywiózł. Te ciężarówką zatrzymałem ja i Turaczuk ~~XXXXXX~~ bez oka. Na jego "Siara" nazywali. . Też był chłopak odważny. U "Gryfa" chodził.

Jak byłem u "Burego" to robiliśmy 60-70 km w ciągu nocy. Przemarsz z miejsca na miejsce. I przyjdzie się, popadnie pluton służbowy i trzeba iść na wartę i koniec. Nie ma dyskusji. Wszędzie posterunki alarmowe były powystawiane jak weszła się do wioski i czujki. A jak na posterunku ochrony zasnął to rozkaz był strzelać. Nie budzić nawet. Taka była dyscyplina. Ale tego nie pobili. ~~W~~ Jak zasnął to najwyżej dostał pasów. Nie pamiętam już kto dostał.

Jak wycofywaliśmy się z Hajnówki to potem część wozaków ~~XXXXXX~~ rozstrzelali. Pozostali byli jeszcze w Orłowie. Jak wycofywałem się pod Orłowem to widziałem jak Ruskie bili tych wozaków. Nie wiedzieli co za ^u ludzie. Najpierw zatrzymaliśmy się po wyjściu z hajnówki we wsi Toporki. Mieli odejść stamtąd to nasz pluton poszedł na obstawę i was a tym dali zapalki i kazali wyganiać z domów wszystkich. To było jeszcze w dzień, pod wieczór. "Bury" kazał wszystkim ludzi jakie byli do domu i powiedział do nich przemowa. Za co zostaniecie zniszczone. Tam był szpital polowy. Jak Ruskie napadli na Polskie 17 września. I tam właśnie był szpital, w którym byli ranni żołnierze. I ci Białorusi naprowadzili Ruskich i razem z nimi pobili tych żołnierzy. Personal i lekarzy też. To było w Toporkach. W innych wioskach też. Jak nasi żołnierze wracali to ich strasznie niszczyli. Zabijali. Rozbierali, do drzewa przywiązywali w orowiskach. Toporkami zabijali, to z dubeltówek.. Strasznie wścili się na naszych żołnierzach. Za ubrania. I "Bury" zapamiętał to wszystko i powiedział im. Zagnali ich do domów i spalili całą wioskę. Z erkawców dali

i podpalili i zaraz my wycofali się. Ale tam podobnież tylko 13-tu zostało zabitych. Wszystkiego. Za takie zbrodnie jakie oni robili to jeszcze mało im. Wtedy w Toporkach przez okna wyskakowali i do nich strzelali. Wszyscy zginęli, dzieci, stare, jakie byli. Moja drużyna i pluton byli tylko na obstawie. Ja tam ich nie załowałem, bo co oni wyrabiali z polskimi żołnierzami. To "Bury" i inni opowiadali. Ja jak w szpitalu leżałem na hematology to jeden z tej wisoki był ze mną na sali. Opowiadał, że durniów się nazbierało i to robili, że mordowali polskich żołnierzy. Za ubrania, za buty. To było chyba ze dwa lata temu. To był Białorus. zacięty komuniste.

Jak wyjechaliśmy z jednej wsi białoruskiej to gdzieś z sąsiedniej wsi na jechali na furmance dwaj jacyś. Polacy czy prawosławni? - pytamy. - Prawosławni - odpowiedzieli. & No to raz, raz zastrzelili ich i zostawili na tej furmance. Byłem przy tym. Jak kazano to wszyscy strzelali do nich. & & & (on też? - J.K.). Jak wioski palili to oni zaczęli się bronić i też strzelali. Widziałem to. Przechodziliśmy przez wioski to strzelaliśmy do nich jak który ratował, bronił jak paliło się. To już ciemno było. Białorusini strzelali do naszych co podpalali a myśmy stali na obstawie. Całe wioski były pozbrojone. Dostali broń: erkaemy, cekaemy. Takie wioski były uzbrojone, że trzeba było wiedzieć jak wejść do wioski. Były wypadki, że ostrzeliwano nas. Już po tej pacyfikacji. Kilka takich wypadków było. Przestrzegali nas, że jak wchodzi się do wioski to uważać, bo mają broń. To wszystko prawie UB było. Nie było słychać wybuchów amunicji jak paliło się, Nie słyszeliśmy. Nie, coś to co powiedziałem. Nasz strzelali do nich gdy próbowali coś ratować a oni do nas wtedy nie strzelali. Natomiast strzelali kilka razy do nas gdy przechodziliśmy przez białoruskie wsie.

Chłopaki na ten temat to nic nie mówili. Był rozkaz i nie było mowy... (żeby go nie wykonać - J.K.). Rozkaz święta rzecz. Kto co myślał to tylko sobie miał.

Tylko w jednej wiosce zginęli ludzie. 13 osób. Pozostała były tylko podpalone. W pozostałych nie strzelali. To mnie ten człowiek w szpitalu opowiadał. Ja jemu powiedziałem, że książkę czytałem i wtedy on opowiedział mi jak to było. Do żadnych dzieci nie strzelali. (chyba, że przypadkowo? - J.K.). Ten gość pracował w KW a potem był w UBx na Mickiewicza.

Ja potem byłem w drużynie u "Modrzewia". On to lubił rozwalać. Nikomu już nie dał tylko on. . Tych wozaków to wyprowadzał po dwóch, po trzech i załatwiał i t znowu przychodził po nowych. Widziałem jak wyprowadzał ich. Brał ich z furmanów, bo ich też pilnowali, żeby oni nie pouciekali (czy może w jakimś domu siedzieli). Sam ich prowadził. Edzwies ich dalej prowadził, tak, że nie słyszeli pozostali strzałów. Wszystkich nie załatwił, bo inni byli jeszcze w Drłowie. Część tych samych. Jak ja wycofałem się do puszczy to z góry wideć było wszystko i widziałem jak ich Ruskie otoczyli i łomotali. Ten co w szpitalu leżał to mówił, że xw żaden nie wrócił z tych furmanów co ich pobrali.

Ten posterunek w Hajnówce zdobyliśmy bez kłopotów. Wystarczyło powiedzieć: III wileńska brygada NZW i poddawali się. Weszło nas chyba 15-tu. Uwolniliśmy 4-ech aresztowanych. Co się stało z tymi milicjantami. Zabrali ich w każdym bądź razie. "Wiarusa" na posterunku razem z nami nie było. Pozostał na zewnątrz. Potem tylko napchałem Ruskich w ten posterunek.

Jak "Rekin" zabrał mnie razem z 4-ema chłopkami do tych ubeków na Prusach to nikogo z nich nie pamiętam. Wiem tylko, że to byli wileniacy. On im najbardziej wierzył. Wcześniej byli w brygadzie u "Szczerbca". "Stalowy" pochodził gdzieś od Lidy. Akcent ten miał

taki. Podobno był u "Szczerbca" tak samo. "Markotny" np. to też w był w tej brygadzie. Był wywieziony do "Kaługi" i jak wywozili ich dalej to uciekł z transportu. Widziałem jak zginął. Akurat przechodziłem koło niego, gdy zawieszoną wyciągnął z granetu i podłożył go pod siebie. Nie mogli sami się zastrzelić to jeden pięcniem postrzelał i na końcu sam. Nie mieli już czym bronić się, nie chcieli poddać się. Tego już nie widziałem, tylko chłopaki mówili. A "Markotnego" to widziałem". Biegłem koło niego z "Rybakiem": Uciekaj oddź - krzyknąłem do niego. - Nie, już nie ma wyjścia - odkrzyknął. Nie był jeszcze ranny.

Jak przyszło ujawnianie to "Gryf" gdzieś zginął. Nie było żadnego rozkazu i nie wiadomo było co robić. Ujawniliśmy się dopiero 9 kwietnia. Jeszcze wcześniej to z "Lechem" wyjechałem do Gdańska. Papiery wyrobił nam ksiądz Chodujko. To był członek AK jeszcze za Niemców. Miał Virtuti Militari. Sam ukrywał się a każdego odwiedził jak trzeba było. Nie wiem jakie miał chody ale wszędzie je miał. Mnie i "Lech" zawiózł do Gdańska. Mieszkaliśmy tam gdzie stoją Trzy Krzyże koło stoczni.

Ja by tam się popad. W tramwaju spotkałem jednego co "Gryf" chciał go rąbnąć. Był z Tykocina: Co ty Stasiak? Już tutaj jesteście? - a ja miałem wtedy dokumenty na nazwisko Sokół Jan. - Co ty z "Gryfen" znów? - Nie, ja przyjechałem pracować. - A gdzie pracujesz? - W stoczni. A ty gdzie pracujesz? - W piekarni, ale uważaj - mówi do mnie - bo ja teraz taki - i zgiął rękę w zwłokciu. *

No i ja choda stamtąd. Pojechałem do Sdyńi. Chciałem wciągnąć się do marynarki handlowo-rybackiej. Stoję na przystanku MPK i czekam na autobus. Nieco dalej stoi sierżant z wojska i przygląda mi się. Oczami raz i drugi zmierzył i podchodzi do mnie. Skąd pan jest? - Z białostoczczyzny. I ja z białostoczczyzny - on do mnie

O cholera, niedobrze. Patrze, od razu dwóch cywilów pojawiło się przy nim i podchodzą do mnie. A gdzie pan jedzie? - Do Gdańska. - Ja do autobusu wsiadam, już on ze mną stoi a ci dwa z tyłu za nami. Już, wsunął się - pomyślałam. Tylko dojechaliśmy do Gdańska to ja wysiadłam z autobusu i do tramwaju. I on do tramwaju. - A cholera. Usiadł ja tak blisko drzwi. Tramwaj zatrzymał się. Tylko drzwi otworzyły się ja od razu schodzi i poszedł.

Nie mogłam wracać na stare miejsce więc pojechałam na nową melinę, którą dał mi (ksiądz Chodujko - J.K.). Tam gdzie Wisła do morza wpada: Rybarkowo, Świewowo. Zajeżdżam tam a tam znów znajome z Choroszczy tym razem. Jeden ukrywa się bo w żandarmerii był (niemieckiej) w Choroszczy. Ten drugi też znajomy i cały czas do mnie i Stasiak i Stasiak. Cholera - mówie - nie nazywaj mnie Stasiak bo ja Janek teraz. - Jaki ty Janek? - No Janek i już.

Tam patrze, pełno tych zdemobilizowanych żołnierzy, chachły różne, cholera takie rybaki. Ja przebywałem trochę u Kossakowskiego. Zaczęli rybaczyć trochę na Wiśle, ale to nic niek dawało. Nie było z czego żyć, a przecież na utrzymaniu gospodarza nie będą. Był taki z wileńszczyzny szewc. Poszedł ja do niego. Brudota, śmierdzi, nie ma co jeść, bo pił strasznie. Waściągał butów niemieckich i szewcówka robił i ja zaczął te szewcówka robić. Reprował buty i do Gdańska wozik i sprzedawał, żeby przeżyć. Miał wojskowy płaszcz to jeszcze i ten płaszcz sprzedawał na bazarze. (Lata 46 r. utworziliśmy spółdzielnię w Barszczewie to ksiądz Chodujko wziął wtedy od nas worek ^{na rower} maki i zawiózł siostrze, która miała sklepik w Izbińszcach. W miała dzień to było. Ksiądz też był przy tym. Później to on nie był już księdzem tylko we Wrocławiu generalnym prokuratorem został. Po więzieniach robił inspekcje. Nie mógł być księdzem bo dziewczynie w Izbińszcach zrobił dziecko i ona nim zmusiła go, żeby ożenił się z nią. Już nie ży-

je. Chłopaki, które siedzieli we Wrocławiu to w opowiadali, że jak przychodził na inspekcje to pocieszał wszystkich. Wszędzie tu miał chody. Wszystko wyrobił jak trzeba było i ukrywał się i wszędzie miał dojście do wszystkiego).

W Duchnowcu posterunek rozbroili i spóźniejsie obrali to sami, bez "Gryfa". Ja, Edmund Borowski i "Grzech" (może i Gość). Był też Rysiek Werpachowski - też chodził u "Gryfa". W nocy z zas koczowania wzięliśmy ten posterunek. To wszystko mają zanotowane. Teraz syn chodził do nich po moje karte ujawnienia to wszystko zanotowane mają. Zobacz pan jaki pana ojciec bandzior był - mówi sekretarka do syna. Ja j sam nie chciałem iść do nich bo mnie już dosyć tam powzywali.

Już po ujawnieniu przyszło do mnie trzech takich drabów. Służyliście w wojsku? - Nie. - A gdzieście byli? - To chyba wiecie gdzie ja byłem - mówię. - A gdzie byłeś? W bandzie? - Byłem w bandzie. - Coście robili jak żołnierze żeście złapali? - Był rozkaz rozbroić i puścić. - A takiego jak nas, z UB? - Rozkaz był rozstrzelać. - Wstaje na nogi jeden z nich i mówi: Niesłuszna amnestia tym bandytom. - Ja drzwi otworzyłem i mówię: Wypierdalaj. Ty mnie nie dajęś i nie będziesz zabierać. Żonka w płacz: Już ciebie aresztują. Miałem się ja.

Raz przyprowadza mnie "Cygał" (ten z Choroszowy) pijanych ubowców. Zostawił ich przed domem a sam przyszedł do mnie i mówi: Uciakaj Stasiak, bo mają cie aresztować, a oni już ustawili dow i czekają z automatami, żeby mnie rąbnąć jak będę uciekać. A nie aresztują - ja mówię. - Nareszcie ja nie wyszedł to przychodzi pijane i zaczęli mnie strzelać w sufit. Cholera, niech to szlag trafi.

Innym razem znowu przychodzi w nocy. Wstawać z łóżka. Pistolet szukamy a oni poduszki podnoszą i pod poduszki pistolet kładą

Żenka zauważyła to i mówi: Stop, to nie tędy droga - i wtedy wycofali się.

Tutaj wróciłem zaraz przed amnestią. Ujawniłem się razem z chłopakami na Warszawskiej. "Gryf" znik i nie było komu powiedzieć nam co robić, to chłopaki jeździli do sztabu w Targoniach. Ze "Sterno" nie mieliśmy kontaktu.

Po ujawnieniu to ubowcy jeszcze nam zrobili zdjęcie przed budynkiem. A po co to nosisz? - spytał mnie się jeden ubowiec pokazując na ^{Ostrobramskie} Matkę Boską (nosiliśmy je na rękawie). Była czerwona na białym tle. - Bo chce - odpowiedziałem.

Już w 60-tych latach w Łapach dom stawilem. Na Stanisława poszliśmy do "Łapienki" popić. No, knajpe zamykają już to idziecie na dworzeczek na piwo. Brat stał w drzwiach. Szedł milicjant i jemu na nogę nastąpił. Celowo. Uważaj jak chodzisz - mówi do niego brat. A co, nie podoba się? - Nie. - To pozwólcie. - Brat jak jemu pozwolił, jak rąbnął, to poleciał fikołkiem. Przylatował drugi, trzeci. On ich wszystkich obrócił, ale w końcu go obezwładnili i zabrali ze sobą. Dowiedziałem się o tym i poszedłem na posterunek. Ja do drzwi - zamknięte. Na to ja ramieniem raz i wywalił te drzwi. patrze drugie. Na to i je wyłamałem. Patrze: Jeden trzyma brata za wieszak - brat już na kolanach - a drugi z tyłu stoi i trzyma już pasek. Chłopak sztywny. Puścisz jego czy nie? - ja do tego. Nastawił się do mnie jak ja jego rąbnął to wywalił mu wszystkie zęby. Ja brata za tyłek i z jeszcze jednym z Rzędzian, który skorzystał z okazji, uciekliśmy do gospodarza na ruszt. Tam gdzie stawili ten dom. I co - nożyki wszyscy ostrzo - idziemy - powiatówkę rozwalim. Was jedenaście chłopów było. To durne chłopcy. A oni (milicja kolejowa) już zadzwonili do Białegostoku i szturmówka już przyjechała. Już wykopowali gdzie my jesteśmy i już obtoczyli. Tu chłopcy noże ostrzo. wy-

chodzim na ulice a tu od razu: Ręce do góry! Pałami nas i na samochody.

Żeby nie "Wisa" siostra to było kłapsko. Zaś to, że ja jej brata uratowałem na sprawie to mówiła mi, żeby w razie co będzie się działo to pan do mnie... . A ona była sędzią powiatową w Łapach. Przychodzi do mnie ten gospodarz. Ja mówię do niego: Biada. Idź pan na Osse, do tej Kozakiewicz i powiedz, że taka i taka sprawa. No to ona raz dwa załatwiła. Raz dwa kolegium zwołała. No to przez radio i prasę byliśmy podana a bratem to prokurator się zajął. Pisali o nas, że banda chuliganów z Białoostoczyny napadła na posterunek MOx w Łapach. Na szczęście na tym kolegium się skończyło.

Po ujawnieniu to jeszcze przez parę lat tutaj pracowałem. Jak "Gryfa" złapali i powiedzieli im, że to ja Piegza zabił to zaczęli wzywać mnie na Mickiewicza, to tu, to tu. Zaczęli mnie prześladować i potem jeszcze w 51 r. spotkałem "Wiarusa" i uznałem, że trzeba wyjechać za stąd. Pojechałem do Szczecina. Najpierw sam a potem zabrałem żonę. Mam tam rodzinę - trzy siostry i brata. Oni już wtedy tam mieszkali. Pracowałem tam jako murarz w PPRK. Jak się uspokoiło to znowu wróciłem do domu.

W Fastach pracowałem jako murarz - przewodownik pracy. Tak zaczęli się, żeby ja do partii się zapisać. Codziennie wzywali i podpisz pan i podpisz pan. narszecie mnie wkurwiło: Wie pan co, że nie. - A czemu? - Ja już raz złądził. - A co pan złądził? - Tak ja wymaxxxx nazywacie, w bandzie byłem i do drugiej bandy nie pójdę. - Tak prosto w oczy. - A co pan liczy, że partia to banda - skoczył zaraz do mnie. - Nic innego - odpowiedziałem i odpiardolili się ode mnie nreszcie. Ale już robotę lepsze zabrali. Byle co dali, tako by musiał się zwalniać. No i przykwtetnie już musiał robić. Z synem.

W Szczecinie byłem z pół roku. Krótko, bo tam ciężkie życie. Na karki wszystko było. A już mieliśmy dziecko i żona była znowu w ciąży to co tam było siedzieć.

O zabójstwie nauczycielek z Rzędzian słyszałem. Niby to zrobił "Diadek" Antosiuk Rzędzian, ale ja słyszałem inaczej. Ja malowałem tę szkołę i jej kierownikiem był wtedy Sadowski. No i my tak popijali i rozmawiali. On mówił, że "Gryf" stamtąd dzwonił ^{na UB} i miał kontakt z bezpieką. I te nauczycielki to zasłyszeli i on ich sprzątnął i on kazał zrobić to "Dziadkowi". Toż ten "Dziadek" Backieluków pobił. Drągiem tak, że aż mózg wyskoczył. Dwóch braci. To było w Rzędzianach na "Grondzie". To też była spółka. Sam pokradł krowy a powiedział, że to ci bracia. A to musi spółka była z "Gryfem". Ja za Niemca to ukrywałem się u "Dziadka" w Rzędzianach. Tam "Gryf" przychodził, "Trzask" - Lenczewski, Stefan Lenczewski z kolonii spod Leśnik, Dołęgiwicz. Wszystkie do niego schodzili się. Jak Ruskie nadchodzili, to uzgadniali jak Sowietów likwidować, jak i kto. Byłem to wiem. Trudno mi powiedzieć, ale ten Sadowski - kierownik szkoły - mnie mówił, że jak nie "Gryf" to z jego żonka dzwoniła. Mieli kontakt z bezpieką. Tylko nauczycielki miały telefon w wiosce, w szkole. (do kogo dzwonił "Gryf", skoro zwykli ludzie telefonu nie mieli? - J.K.). On i teraz w wiosce nie pokaże się. Zaszedł niedawno ^{w Złotorii} do kościoła, do księdza, to ludzie z kościoła wyszli. Jak zajędzie do Tykocina, albo do Złotorii to się boi. W Bablinie nie ma kościoła. W Tykocinie to baby by go zatłukli. Jak był to milicja wyprowadzała go za Tykocin. * * * Miał tam jakieś sprawy wtedy. Mało go nie zatłukli, tyle nabił ludzi niewinnych. Przecież te chłopaki co wrócili z Niemiec z obozu co tego świniaka wzięli. To powiedziałby: Zapłaćcie, czy jak.

Miał służącego, perobka. Nie zapłacił mu. Chłopak przyjeżdża po zapłatę jesienią 46 r. Chłopak ten pracował u niego, jak on się ukrywał. I wtedy "Gryf" kazał dla mnie, "Stera" i "Lecha" zlikwidować. Ja nawet nie wiedziałem wtedy, że to służący jego. Ale sąsiad "Gryfa" znał tego chłopaka. Sąsiad nazywał się Jan Rzędzian. Jechali-^{wa} wóch x do Białegostoku i my zastrzelili wtedy tego chłopaka niedaleko zabudować "Gryfa". I ten Rzędzian spotyka mnie i mówi: Kogo wy zaSTRZELILI, toż to jego służący. Całe lato pracował. Krowy pas, na polu robił i wyście go zastrzelili. I za co? - ja wiem? On po wyplatę jeździł i "Gryf" nie chciał zapłacić. Tego chłopaka zastrzeliliśmy na kolonii koło Babina. Jak można było odmówić wykonania tego rozkazu, jak "Gryf" powiedział, że to jest agent UB i jego śledzi i pilnuje. Skąd ja wiedział? Żeby ja wiedział, że to jego służący? - Ja zachodzę do szatni w PSK a tam ten Jan Rzędzian pracuje i mówi mnie: Co wy zrobili najlepszego - a on widział jak my jego prowadzili na rozstrzelanie. Ten chłopak to miał 19-20 lat. Dopiero parę lat później dowiedział się o tym jak spotkałem tego Rzędziana w PSK. Jeszcze Rzędzian żyje. Poszedł już na emeryturę. To na przeciw jego drogi, jak do domu, do miyna wracać, tam lasek taki był i tam my jego strzelili.

My u "Stalowego" wtedy byli i jakoś blisko wiazki "Kmicica" byli i wtedy "Gryf" wziął nas trzech: mnie, "Lota" i "Lecha" i poszliśmy do ~~xxxx~~ ^{matki} (xxxxx? -J.K.) gw "Kmicica", bo "Gryf" złota szukał. My wyszli na ulicę a on szukał. Nie wiem czy co znalazł.

"Ięcze" złapali w Tykocinie i "Lisiak" zabił go na rozkaz "Gryfa". Taki chłopak. tyle lat był z nami. Był i u "Stalowego" i u "Burego". Na "Wyrwa" też cały czas gada, że szpieg, a przecież "Wyrwa" przyszedł i powiedział, że został zmuszony do podpisania współpracy. Przyznał się. I to on pilnował zawsze "Gryfa", jak

ten spał to ten pilnował go. Dolekował się. Przecież "Wytwa" wiedział wszystko o nas i nikogo nie wydał. No bili i mięki w tyłku był i musiał podpisać. Ale nie poszedł i nie wydawał.

"Szczupak" Malinowski z Sawina to był razem ze mną w "Burego". Razem wracali my z Orłowa. "Grom" z Kapic od "Burego" włąz na mine koło Kętrzyna jak my przeszli Biebrze, Stare Narew i szli w tym kierunku gdzieś. Tam łuki były strasznie zaminowane. To było gdzieś za Kołodziejami, koło Wizny. Tam Biebrza i * Stara Narew. Przewodnika wzięli. Była wydeptana dróżka. Ludzie chodzili Szpertacze przeszli, nas kilku przeszło i zaraz on włąz. Widocznie mine była gdzieś bardzo blisko ścieżki. Stópe mu urwało. Chcieli nogę odjąć ale jakoś ją uratowali. To było jeszcze przed tym jak poszliśmy na Prusy. W tamte strony często chodziliśmy. Do Osowca chodziliśmy. W bunkrach poniemieckich znaleźliśmy pancernofausty. Tam byli jeszcze jakieś rodziny niemieckie i oni nam dali te pancernofausty. I stamtąd były te pancernofausty. Były w tych bunkrach.

W 1939 r. to ja byłem dzieciak. Front tu stał. Ja byłem po drugiej stronie rzeki w Rzędzienach. Wracałem do domu, ale Niemcy już podeszli do mostu, który był spalony i zatrzymali mnie. Skierowali na "Powałke", a na Cegielnie. 14 lat wtedy miałem. Niepuścili mnie to z jednym uciekłem. Niemcy jak zaczęli wycofywać się to zaczęli po oknach strzelać. Chcieli musi pobić nas. W Dzikich stali polskie wojska. Ja dostałem się do Dzikich i wtenczas wojsko polskie mnie przejęło. Akurat dowódcą był kierownik szkoły z Tykocina. No i on pyta się: Jak Niemcy wyglądają, jak tego... . No i tłumaczyłem im jak było.

Żony ojciec poszedł na wojnę i zginął w niewoli w Rosji w Krzywym Rogu. Był straszny patriota. Mundura nie zdjął do końca. Mówi żona: Szedł do domu. Już koło Białegostoku był i jechali

Ruskie i pyteją się: Gdzie idziecie? - Do domu - mówią, bo było ich dwóch. - No to chodźcie, my was podwieziom. - I powsadzali do pociągu i powieźli. - tato pisał potem: zamiast jechać do Białegostoku, to patrzę, to wcale nie ta trasa. - I tam zmarł. W kamieniołomach był. Nie dali jeść, nie dał rady pracować. zapalenia płuc dostał i wykończyli go.

Mówi "Drzech":

Tutaj Sowietci to chyba nikogo nie aresztowali bo to była taka na pół prawosławna wioska, ale powyjeżdżali w większości. Jeszcze kilka rodzin jest. Ten cały "Sielsowiet" w 39 r. to właśnie na nich się opierał. "Sielsowiet" to mieścił się w Choroszycy. My wtedy mieszkali jeszcze w Ozikich u Markowskich, u Welca, tego artysty-malacza. To byli rodzice "Lecha". I tam mieszkali rodzice Rojackiego. Jego ojciec to był bardzo porządny człowiek.

Żeby nie ja to Zygmunt by zginął. Został ranny przypadkowo. Chciał się zastrzelić - to pistolet mu zabrali. Wtedy mówio do mnie Ratuń jego. - Noga mu się odwróciła w drugą stronę, straszny ból, nogę już gangrenowało. Straszny ból i chciał się dlatego zastrzelić. Chyba jak pistolet któryś czyścił i wtedy ten pistolet wypalił. Mat jego w job, gówniarze, jak nie umie się obchodzić... (kto?). No ja z tymi "biskupami" miał na pieńku ale poszed ja do Brynarze żonki, ona była za Niemca w AK i mówio: Ranny jest, żeby jako go ratować, żeby ona go załatwiła. - Ona była pielęgniarko i raz dwa załatwiła i wzięli go do szpitala i jakoś uratowali.

My z "Biskupami" mieli na pieńku bo oni strasznie rabowali i bili ludzi niewinnie. Ja to byłem przeciw temu. Tam kto wjechał nawet rowerem jaki. nieznanomy to i zginął. Tak pilnowali. Mścili się. My jak chodzili tam to im teren palili. Raz ja siedze z "Jasnym" w Izbiszczach w domu. Przychodzo trzech. "Grzybko" też Automaty w pogotowiu. ja poderwałem się. Coś ty "Drzech" nasz mnie

podobnież zabić? - Co ty tam gadasz. Żeby miał cie zabić to by nikomu nic nie gadał. I to by wykonał. - na szczęście "Łoś" z jeszcze jednym zaczęli chodzić pod oknem i oni to zauważyli i się zlekli. Tak to byliby rąbnęli nas.

~~Spisane w styczniu 1992 r. w Spisach Gęsi w Krynku~~ Mówi żona:
Za sowieckiej okupacji to przesładowali kierownika szkoły w Choroszczy, do której chodziłam. Jak na drugi dzień przyszliśmy na lekcję to już w oknach w jego mieszkaniu było ciemno. Całą rodzinę wywieźli. Nazwisko mieli Gołub. Nikt z nich już nie wrócił do Choroszczy. Potem jeszcze jedną rodzinę nauczycieli wywieźli, ale nie pamiętam ich nazwisk.

Władek Rojeckich to do wojska popadł się sowieckiego. Pojechał do Rosji i tam trafił do Armii Andersa. Walczył pod Monte Cassino ^{Nowosiółki}
Żółtki, Dziki i Choroszcz to był "wojennyj porodok". Wszędzie tu stali Sowieci. Ludzie nie bali się ich specjalnie to tu dużo było prawosławnych, więc może lepiej tu się zachowywali? Wasyl i Antek to takie komuniści byli zagonne... że... . Moja Wujenka mieszkała u nas bo wujaszek był oficerem przedwojennym i dostał się do niewoli do ruskich, a jego tata brat do Niemców. No to jak ona tu mieszkała to Ten Antek cały czas wyrażał się, że jak tylko co tu zaraz pojedziesz na białe niedźwiedzia. To swoje swoich tak straszili.

Mówi "Trzech": Jak byłem za Niemca, wróciłem, to zdaje się tu nikt nie wiedział. Siedzę w domu - NKWD wzywa mnie. (gdy wróciłem do domu od tego "Kwicica"). Zdaje się, że nikt nie wiedział a tu mnie wzywają: No nibzawo azto ty małodziej, w domu siedzisz, do job twoju mat. Bandzior były. - raz mnie wazwali, puścili. Drugi raz wazwali, puścili. Trzeci raz wazwali - nie poszedłem już, bo u nas w sieniach byli Ruskie, mieli radiostacje i mówio do mnie: Nie idź, bo już nie wrócisz. Jeszcze tacy porządni byli. Spowie-

dali jak ludzie ludziów jedli u nich jak głód był.

Od Sowietów kupiłem pistolet. Kazik Maliszewskich dostarczył
mnie amunicję do niego (krań u tych oficerów). Tak, że jak wesz-
wało mnie NKWD drugi raz to ten ~~szkwał~~ ^{l. Wagan} miałem za pasem, za
trzecim razem już nie poszedłem. To zaczęli władze rewizje robić.
Poszedłem do Rzędzin i jak tam się zaczęło to już tak do końca.

Jak Sowiaci przyszli w 39 to już do szkoły nie chodziłem. Wa-
runki nie pozwoliły. Pracować trzeba było. Rodzina duża, nie nie
mieli. 0 dzieci.

Pseudonia wybrałem sam. Akurat byłem w jakim miejscu, że lasz-
czyzna rosła, orzechy były i tak już zostało. Tych wszystkich to
ja powoływałem do organizacji: i "Lech", i "Sera" i innych.

Jabłoński ze Złotorii w UB miał pseudonia "Zegarek". Wę wsi
to nazywali ich "Mormole" to tyle tych Jabłońskich. Ja widziałem
tę listę (wskaz. konfidentów UB - J.K.) to 88-ciu na niej było.
Prawdopodobnie tylko 2 zostawił z tej listy "Gryf". Podobno w
jedno noc wszystkie zginęli. Tego Jabłońskiego to ja sam przy-
prowadził na "Grand" w Rzędzinach i on tam go przesłuchiwał. Po-
wiedział mi: Ile da to on życie mi daruje. Przypominam sobie,
że złapaliśmy jakiegoś oficera, pochodził z tych okolic, może z S
Sawina. Po rozmowie z nim na osobności puścił go. Ten pracował
w Włazawie gdzie trafiłem Piegza. Mu jego w cholera...
To podobnie też zbrodnia był. Wsił się strasznie nad więźniami. Po-
dobno stawał pod ścianą i strzelał tak blisko, że włosy sasklił.
Ta kacja na niego to była przeprowadzona rano. Rosa jeszcze na
trawie była widoczna, tak, że jak szliśmy to widać było nasze
ślady. Szukaliśmy miejsca, gdzie mogliśmy dobrze ukłować się.
Jak zobaczyłem, że w rękach trzyma granaty to ręce mi się aż za-
trzęsły. Żeby ja jego nie zabił to już by mnie nie było... 0

bo wtedy i ci milicjanci musieliby strzelać, a on by rzucił do mnie granat i w krzaki.

Ja wstępowałem w 43 r. do AK. Jak była akcja "Burza" to zebrałiśmy się u niego na "Gródzie". Po tej zbiórce rozpuścił nas bo nie mieliśmy gdzie iść.

"Gryf" to wcale nie był u "Kmicica". Ja byłem u niego przecie do końca w 44 r. "Gryf" został ranny w ~~xxxxxx~~ łące przypadkowo od pocisku i u "Kmicica" leczył w Plebankach. To było lato 43 r. chyba. Tylko złożył przysięgę i nic dalej. Cały czas był tutaj z "Ogniem".

"Kmicic" nie rozwiązywał oddziałów tylko każdy szedł gdzie może a jak trzeba to zejdziemy się. Spotkałem się z nim w Rzędzianach na kolonii, na "Carach" jak to nazywają. To było w 45 r., ale dla "Gryfa" nie podobało się, żeby mu kto przeszkadzał i zaczął go prześladować. Gdyby nie "Kłos", "Domiń", Gasowski z Bagien to w oni go trzymali bo to wszystko liczyła się szlachta i strasznie uważali się... . Tą rodzinę z Popławskich w Bagienkach to wybił "Gryf".

Przecież jak "Trzaska" zabili to myśmy niedaleko byliśmy. Jak usłyszeliśmy strzały to powiedzieliśmy: Z боку zajdziano, postrzelani, może obronim ich? - A gdzie tam, "Gryf" nie chciał. Staliśmy wtedy na kolonii w Rzędzianach. Było nas wtedy może z 8-miu. Choć strzałów pare odpa, to może oni odwrócą się, niech on by miał okazję ucieknąć... Tych ubeków było 30-tu. A myśmy mieli wtedy czeski erkaem i Browning (ten czeski erkaem to był kawaleryjski - magazynek i muszka były z boku) I "Gryf" nie chciał iść z pomocą. Byli wtedy: ja, "Wis", "Teusza", "Rybak", "Bojowy". "Lecha" chyba nie było, "Wyrwa" może i był. Wystarczyło wtedy postrzelać z dalekiej odległości. Nie musielimy tam iść. Nie wiem czy on wtedy bał się czy może i chciał stanowisko objąć. Toż

on zawsze dobijał się tego stanowiska. Miał zawsze tę mania wyższości, żeby być tym dowódcą

Nastał zarządca była powiatowa nie okręgowa. A dobrze, że ~~xxx~~ ten "Ogień" zwarował - mówił "Gryf" a znów "Ogień" narzekał na niego. Ja jak byłem salowym w Choroszczy to przywieźli "Ognia". Zacharował akurat na zapalenie płuc. Poszedłem do niego wtedy i rozmawiałem. Durny się zrobił. Mawiali kupę i ~~xxxx~~ wymażę się ca-
ły. On wtedy siedział w więzieniu i do szpitala go przywieźli. Tylko dobę przebył i zabrali go dalej. Do Tworek czy gdzie. Mówił, że "Gryf" go gubi, że podał, że on w kontrwywiadzie pracował. Tak mnie strasznie bili, że zdrowie odebrali - mówił "Ogień"

Spisał w styczniu 1992 r. Jerzy Kułak.